



PROMYK

GAZETKA UCZENNIC GIMNAZJUM IMIENIA
KRÓLOWEJ JADWIGI W KRAKOWIE.

ROK II.

15. GRUDNIA 1927.

Nr. 5.



SŁOWACKI JAKO WYCHOWAWCA NARODU.

*„Lecz zakliram — niech żywi nie tracą nadziei
„I przed narodem niosą oświaty kaganiec —
„A kiedy trzeba, na śmierć idą po kolei,
„Jak kamienie, przez Boga rzucone na szaniec“!...
„Testament mój“.*

Przy dźwięku dzwonów i przy huku dział armatnich wrócił, w triumfalnym pochodzie do duchowej stolicy Polski, Król-Duch-Słowacki i zajął miejsce należne obok królów-władców, aby dzierżyć straż nad swoją odrodzoną Ojczyzną tak, jak jej strażował w czasie niewoli. Duch Słowackiego, który wiódł za sobą swoje społeczeństwo, wskazywał mu drogi rozwoju, ostrzegał przed manowcami, określał cel, dla zwykłych oczu mgłą zakryty i podtrzymywał wieczny ogień umiłowania wolności, żyje nadal w sercach wdzięcznych rodaków. Wiedział, jak wiele pracy nad sobą wymaga zmartwychwstanie narodu, jak ciężko trzeba będzie borykać się z pozostałościami niewoli, jak trudno jest wstać z mogiły i wyprężyć skrzydła, by dojść do tej świetlanej wolności, o której marzył. Dokona tego Polska, nie mieczem i przemocą, lecz najwyższą udoskonaloną kulturą duchową, której na imię: „Wielkość“. Drogi do tej właśnie „Wielkości“ wskazuje Słowacki w całym szeregu utworów. „Trzymając w górę palec podniesiony, idę z przestroga“ — oto hasło, dla którego Słowacki walczył, oto cel, do którego dążył i dla którego żył. Znając wady takich jednostek, jak Kordjan lub Lambro, którzy są obrazem wieku.

i jego bezskutecznych usiłowań, stawia poeta szereg przestróg, któremi należy się kierować, by stać się podporą, a nie nie-szczęściem Ojczyzny.

Już od najmłodszych lat należy dążyć do odpowiedniego wyrobienia się na przyszłego obywatela i obrońcę Ojczyzny. Prawy Polak, to nie kapryśne, za młodu dziecko, ani przeczulony młodzieniec, niemający żadnej idei, żadnego celu w życiu, który żyje tylko walką wewnętrzną, a przyczynę rozdzwiewu własnej duszy składa, wzorem ludzi słabych, na karb innych. Słowacki potępia społeczeństwo, którego jednostki żądają czegoś nadzwyczajnego i myślą — „złotą rybką w kryształowej bani, tłuką się o twarde brzegi niewidzianych granic“, a widząc bezowocność tej wewnętrznej rozterki, dochodzą do przekonania, że „pomyśleć i nie móc“ — „to piekło“. Aby nie wstąpić w ślady takich jednostek, musi się znaleźć ideę w życiu, którą można na ziemi, a nie tylko w marzeniach urzeczywistnić. Idea taka jest bodźcem do szlachetnych nieraz czynów, łączy człowieka ze światem i nie powoduje ku życiu nienawiści. Patrząc na tę ideę oczyma zdrowego rozsądku, będzie się dążyło do jej zrealizowania, nie stanie się ona jednak nigdy ową idée fixe, która z Kordjana czyni automat i pcha do czynu, wbrew jego woli.

Nie należy też żądać sławy ani za życia, ani też po śmierci, bo przecież „tylko wewnętrzne zadowolenie stanowi szczęście człowieka“. Trzeba szukać jedynie ciszy i zapomnienia, o które prosi w „Anhellim“ biskup Krasieński, żądający w nagrodę swych zasług i cierpień — spokoju, bo „czyż nie dosyć trupom wichry mieć nad sobą i zapomnienie“? O bezwartowości sławy pośmier-nej mówi Słowacki przez usta wyrozumiątego Księdza w „Kordjanie“:

... „*Wy, młodzieńcy chcecie,
„Schodząc ze świata, ślad wieczny zostawić,
„Myślą wypalić, lub mieczem wykrwawić.
„Pocóż ta żądza“ ?...*

Słowacki dąży do obudzenia swoją twórczością sumienia całego narodu, chce, przez wykazanie im ich wad, przemienić ze „zjadaczy chleba“ w „aniołów“. Pragnie wyrobić w nich ideał moralny, człowieka-aniola-Anhellego, znoszącego, z łagodnym smutkiem i rezygnacją, cierpienia. Tworząc takiego człowieka, o olśniewających jasnością skrzydłach ducha, musiał poeta się zastanowić, czy postać taka może być narodowi polskiemu po-

trzebną. Słowacki wie, że Anhelli nie może być czynnym odrodzicielem Ojczyzny, bo na to jest za słaby, lecz, o ile cierpienia wogóle mają jakąś wartość ekspiacyjną i pośrednio przyczyniają się do dobra narodu, to tem większą muszą mieć wartość cierpienia człowieka czystego i nieskalanego żadnym grzechem. Od śmierci takich jednostek, jak Anhelli, może zależeć życie i „los milionów“. Oni będą niejako stanowili podwaliny przyszłego, na ich kościach zbudowanego, gmachu Ojczyzny.

O ile jednak chlubną jest rzeczą poświęcić się i umrzeć za Ojczyznę w nadziei jej przyszłego odbudowania, o tyle mało warte jest poświęcenie za jednostkę, gdy zachwianym jest „los milionów“, którego-to czynu Słowacki nawet zabrania w imię, że: „nie czas żałować róż, gdy płoną lasy“.

Na obronę tych płonących lasów-Ojczyzny, ma pospieszyć każdy jej prawy syn, walczyć z wiarą w swą i swych współtowarzyszy broni, siłę. Nie wszystkim jest więc polec na polu walki, jak to czynią Wenedowie, gdy im cudownej harfy królewskiej zabrakło. Trzeba bezwzględnie wyteżonej woli, trzeba zanucić pieśń czynu, ową pieśń cudownej harfy, a tylko wtedy „sto serc ludzkich“ da „zwycięstwo“. Polacy muszą uwolnić wyzbyciem się wad i przywar, cechujących ich jako naród powstały ze zlania się Lechitów i Wenedów, „duszę anielską“ Polski z „czerepu rubasznego“. Powinni dążyć do duchowej metamorfozy, do wszechwładnego zapanowania ducha nad materją, bo „wszystko jest przez ducha i dla ducha stworzone, a nic dla celu cielesnego nie istnieje“. Gdy naród polski pójdzie „na śmierć jak kamień przez Boga rzucany na szaniec“ z wiarą, która nigdy nie powinna szlachetnego człowieka opuszczać, z dewizą: „Bóg tak chce“, to wtedy tylko Polska, dotychczasowy „paw i papuga narodów“ stanie potężną,

...„z cichej się mogiły
„Podniesie naród i ludy przelęknie,
„Że taki wielki posąg z jednej bryły“!

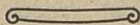
Słowacki, widząc, że jedynie piórem może się Ojczyźnie przysłużyć, chce, choćby go Polska miała jako „syna przeklinać“, zatargać nią i wprowadzić na prawą drogę. Cała prawie jego twórczość, to ustawiczna praca nad zmianą, tak przez niego umiłowanego, lecz niewdzięcznego kraju. Mimo świadomości, że

...„próżno słowa wyrzucam namiętne,
„Pełne łez i krwi i błyskawic świetnych
„Na serca, które dla mnie zawsze wstrętne“,

to jednak poświęcił poeta „wiele szczęścia dla Polski, myśląc, jak ją ślepą wyżywić i ubrać, jak jej łóżko kwiatami posypywać“...

W tem właśnie leży nieśmiertelna zasługa Słowackiego.

A. D. VIII.



SŁOWACKI JAKO POETA.

Jeżeli ten szczęśliwy, czyje najgorętsze życzenia los wypełnia, któż nad Słowackiego szczęśliwszy? I życiem poetycznym obdarzyły go nieba i sławą pośmiertną, wzrastającą z każdym lat dziesiątkiem, a tego jedynie pragnął od czasów pierwszej młodości. Dary te okupił szarpiącym, nieuleczalnym smutkiem, samotnością i głębokiem milczeniem współczesnych. Nie w porę bowiem przyszła jego poezja, na której oryginalności i wielkości nie poznał się i poznać nie mógł ten czas twardy, antypoetycki, czas ostatnich wysiłków ciemzonego narodu i jego ostatecznego upadku. W poezji Słowackiego nie mógł naród znaleźć ani gorącego patriotyzmu Grażyny lub Wallenroda, ani obrazu martyrologji młodości wileńskiej i krwawych rządów Nowosilcowa, które by krzepiły jego ducha i budziły do dalszych czynów; zato wzruszeń i wrażeń, obrazów i dźwięków, stylu i nastroju nigdzie więcej nie znajdziemy, niż w jego poezji, wyprzedzającej swój wiek.

Przyznając, że „czyn, którym duch nasz się objawił po rozebraniu się z ciała politycznego, zowie się Mickiewicz“, uważa Krasieński poezję Słowackiego za genialne jego dopełnienie. „Zaklął Mickiewicz polskiego ducha poezji i jak Tytan skupił go objęciem ramion, ścisnął go w żelazny pierścień natchnienia, a duch stał się dotykana pięknością“. Stąd przemaga u niego „siła dośrodkowa, siła wcielań i twierdzeń, wola i uczucie i wiara“, której przeciwstawia się, a raczej uzupełnia ją siła odśrodkowa w poezji Słowackiego, „siła odwcielań i zaprzeczeń, której pęd, poczęty z dołu, a bijący ku górze, stara się jak muzyka, ciągłym drganiem i roztopianiem kształtów wyrazić westchnienia wszystkich ciał natury i rwania się wszystkich myśli ducha ku niewidzialnemu światu nieskończoności. W każdej żywej wielkiej całości te dwa

kierunki razem istnieć muszą, ich harmonja zowie się życiem, ich sprzeczności są tylko złudzeniem“. Krótko mówiąc, plastykę i przedmiotowość Mickiewicza uzupełnia muzyczność i nastrojowość wiersza Słowackiego.

Drugą cechą, świadczącą o odrębności, oryginalności, a zarazem wielkości Słowackiego, jest tak zwana bluszczowość. Jak bluszcz owija się poeta dokoła cudzych pomysłów i motywów, wplata je między własne tak zręcznie i misternie, że całość czyni wrażenie łańcucha jednolitego i oryginalnego. Kiedy Mickiewicz rzeczywistość genialnie odtwarza, Słowacki ją dziwnie pięknie przetwarza. Pomijając już byrońską twórczość młodzieńczą, widzimy zarodki tej bluszczowości w monologu Kordjana, odpowiadającym improwizacji Konrada, zarodki, które tak silnie zaznaczają się potem w pomyśle Balladyny, wyrosłej z drobnego ziarna pieśni gminnej; obok niej fantastyczny świat „Snu nocy letniej“, zbrodniczość Lady Makbet i dola nieszczęśliwego ojca „króla Leara“ złożyły się w dużej mierze na powstanie tej tragedji. Moznaby dalej postawić obok Lilli Wenedy starożytną Antygonę, obok Lelum i Polelum — Kastora i Poluksa, Ojca zadzumionych — Laokoona i Ugolina i Boskiej komedji Danta, ale przy wszystkich tych reminiscencjach postacie te nie tracą wcale na sile swej i świeżości, na tem, co stanowi ich piękno oryginalne.

Trzecią wreszcie cechą oryginalną poezji Słowackiego, którą przedewszystkiem zalicza się do jego wielkości i sławy — to forma a raczej styl. Już Krasiński poznał, że „potęga Słowackiego w stylu zawarta“, że „styl Słowackiego, to on sam, to ducha jego kierunek, roztopianie się nieustanne na wszystkie strony i ku wszystkim stronom“, że „nikt tak smukle, gibko, fantastycznie po polsku nie pisał — pokora, którą wieszcz mu niewolnikiem, przechodzi wszelkie prawdopodobieństwo, na króla sam wygląda, kiedy zacznie mowie polskiej rozkazować. Biegną k'niemu tłumem miary, rymy, obrazy, on je despotycznym kaprysem posyła, gdzie chce — każe im płynąć, a płyną, wic się powoli i pełzną — wlecieć, a wlatują i lecą jak orły“. Od prozy Anhellego, nad którą niema poetyczniejszej, do klasycznej oktawy, okazał się Słowacki największym w dziejach literatury polskiej mistrzem i wirtuozem słowa.

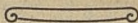
Zarzewie czynu, rzucone przez Słowackiego, nie dało na siebie długo czekać; wybuchło słabym, niestety, płomieniem powstania styczniowego, by zgasnąć na długo. Naród straciwszy na-

dzieję odzyskania niepodległości, pragnął już tylko uratować narodowość i rzucił hasło pracy organicznej od podstaw; czas jednak nie przyjął uciekającej od rzeczywistości poezji Słowackiego.

Dopiero w ostatnich czasach poznano się na wartości i oceniono należycie. Sprawdziły się własne słowa poety:

*Jednak zostanie po mnie ta siła fatalna,
Co mi żywemu na nic, tylko czoło zdobi,
Lecz po śmierci was będzie gnioła niewidzialna
Aż was zjadacze chleba w aniołów zamieni.*

S. P. Kl. VIII.



SMUTEK SŁOWACKIEGO.

„Bo się kruszyło w mnie serce smętne,
Że ja nikogo nie mam ze szlachetnych;
I próżno słowa wyrzucam namiętne,
Pełne łez i krwi i błyskawic świetnych,
Na serce, które zawsze dla mnie wstrętne —
Ja, co mam także kraj, łąk pełen kwiatnych,
Ojczyznę, która krwią i mlekiem płynna,
A która także mnie kochać powinna“.

Z trójcy romantycznych wieszczów naszych, Słowacki jest może najwięcej trudną do określenia indywidualnością, choć nie krył się bynajmniej z tem, co czuł i myślał. Nie każdy zrozumie głębię treści jego poezji, nie każdy lotnym umysłem nadąży za rozumowaniem, ujętem w misterną i precyzyjną rzeźbę słów, nie każdy wreszcie zdolny jest pojąć ekstazę mistyczną; lecz to, co każdego uderzyć musi, co odczuje i pojmie każdy, to ów bezmierny smutek, który przebija z każdej karty, z każdego niemal wiersza. Odczuje go każdy, choćby najobojętniejszy, bo smutek ten z serca płynie i za serce chwyta.

Zarody smutku przyniósł już poeta z sobą na świat. Wrażliwa i miękka natura ojca, jego smutek i drażliwość bez przyczyny, oraz żywość i wyobraźnia matki złożyły się na indywidualność nerwową, miękka, uczuciową i bez równowagi duchowej. Dzieckiem, w całym tego słowa znaczeniu nie był nigdy; zabawy, naiwność i prostota rówieśników były mu zupełnie obce i dalekie. „Blade uczuć dziecko“ marzyło o przyszłości i żyło tem marzeniem, jak „chlebem powszednim“. W czarnych oczach, płonących

gorączkowym blaskiem wśród śniadej twarzyczki, palił się już ogień przedwcześnie zapalony, krył się smutek, będący jakby następstwem ojcowskiej zadumy. I nie wyszedł jeszcze z lat dziecinnych, kiedy duszy jego subtelnej, wrażliwej i skłonnej do melancholji i pesymizmu dały się odczuć pierwsze cierpienia i zawody życia. Powtórne małżeństwo matki z człowiekiem tego rodzaju, jakim był doktor Bécu, rzuciło pierwszy cień na słoneczne zaranie młodości.

A potem przyszły cierpienia inne: owa miłość idealna, pełna szlachetnej dumy i godności, a tak nieszczęśliwa, potem nagła, bolesna strata przyjaciela sprawiły, że „serce, jak kryształ w setne poryło się skazy i tak wiecznie zostało“. Ten pierwszy zawód i ta z bliska oglądana tragedia człowieka sprawiły, że począł coraz pesymistyczniej zapatrywać się na życie i świat przyodziewał się dlań w coraz czarniejsze barwy. Poczul wstręt do rzeczywistości, która nie spełniała jego marzeń, wstręt do ludzi, którzy wydawali mu się coraz bardziej zmaterjalizowani, zwykli, małoduszni „zjadacze chleba“, niezdolni do żadnych wyższych uczuć. A że przytem ci ludzie nie mogli odczuć, ani zrozumieć, co działo się w jego chorej duszy, więc uciekać począł od nich w ciszę samotności i wznosić się w krainę marzeń i wyobraźni.

*„Wszystkie czucia skarby
Ognistej wyobraźni rzucił na pożarcie,
Wyobraźnia złotemi rozkwitała farby
I kładła się jak tęcza na ksiąg białej karcie,
Lecz nie było w niej wiary w szczęście, ani w Boga“.*

Przedwcześnie zniechęcony do życia, ukochał tem więcej poezję, w niej szukać począł ukojenia. Tworzyć począł dzieła przepelnione buntem, żądzą samotności, rozpaczą, ironją; pokazał w nich całą swą duszę, która męczyła się w walce z życiem, która nie mogła znaleźć idei, ni gwiazdy przewodniej, którą mroziła rzeczywistość, a dręczyła niepewność, „jaskółczy niepokój“. Lecz ludzie nie zrozumieli poety; w poezji jego widzieli tylko „świątynię bez Boga“ — piękno formy ich nie zachwycało. Więc rozumiał, że sama forma nie wystarczy, że chcąc poruszyć serca ludzkie, trzeba im dać ideę.

Tymczasem powstanie listopadowe zbudziło w nim drzemiący dotychczas patryjotyzm. Otrząsnął się chwilowo z melancholji, zdawało się, że zerwie się do czynu; lecz w ostatniej chwili zabrakło

mu sił. Nastąpił wyjazd zagranicę, który już na zawsze oddzielił poetę od ojczyzny. Duszę jego ogarnął ból, graniczący z rozpaczą; oto przekonał się, że nigdy do czynu zdolnym nie będzie, że napróżno się szarpie i męczy — rzeczywistość zawsze go odrzuci i ubezwładni. Myśli jego ludzie nie rozumieją, czynem służyć im nie może, a więc ma pozostać zawsze nieużytecznym, jakby poza nawiasami życia, samotny i niekochany przez nikogo, zapomniany po śmierci. On, który mógłby być wszystkim, będzie niczem! Ogarnęła go ogromna fala bólu i cierpienia, granicząca z chęcią samobójstwa, od którego jednak ratował go lęk przed nicością po śmierci. A cierpienie jego powiększało jeszcze zwątpienie w wartość tego cierpienia; zaczęło go dręczyć pytanie, czy ofiara bierna może być na cokolwiek przydatna i czy wogóle jest wartościowa. Odczuł całą grozę owej choroby, zwanej niezdolnością do czynu, a widząc, że przenika ona nie tylko jego duszę, lecz tkwi w całym narodzie, zapragnął ratować od niej naród. I wskrzesił „proch zawarty w narodowej urnie“ — wskrzesił rycerską przeszłość narodu, wskrzesił ducha dawnej Polski i dawnych bohaterów, chcąc ich siłą i prostotą natchnąć nowe pokolenie. Sądził, że teraz zrozumianym będzie; myślał, że bohaterowie jego przejdą — „powitani uśmiechem — pożegnani łzami“ — że naród uzna go wreszcie i oceni. To też tem straszniejszym i boleśniejším był zawód. Nie tylko nie rozumiano poety, lecz nawet wogóle nie starano się zrozumieć. Dzieła osądzone zostały ostro, nielitościwie, bezwzględnie. Widziano w nich tylko jakiś chaos, gmatwaninę bez głębszej myśli, igraszkę próżnych słów. Krytyka ze zjadliwą uszczypliwością natrzęsała się z obfitości i różnorodności jego utworów. A było to dla niego tem boleśniejsze, że równocześnie Mickiewicz, którego idee i dążności uważał za fałszywe i szkodliwe dla narodu, a przytem ten sam Mickiewicz, który okrył hańbą imię jego ojczyzna — znajdował pełne uznanie u społeczeństwa. Więc zrodziła się w pocie gwałtowna potrzeba przemówienia raz wreszcie tak, aby zrozumieli go ci, którzy zrozumieć mogą, a zamilkli ci, którzy doń niedorośli.

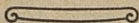
I tak powstał „Beniowski“ — poemat, w którym niby w zwierciadle — odbiła się cała dusza poety. I smutek jego przemówił stąd silniej, niż gdziekolwiek dotychczas. Ozwała się rzewna nuta liryzmu, tęsknota, gorycz i ból zawiedzionych nadziei. Wyznał poeta otwarcie, jak męczyło go zawsze życie: „Bóg sam wie tylko, jak mi było trudno, do tego życia, co mi dał przywyknąć“;

wyznał całą swą religję smutku, która wyrabiała się w nim od dzieciństwa; pokazał pesymizm swój, wybuchający i gorzki, jak piołun, całą niedolę swego życia — samotnego i pełnego zawodów, pokazał swą uczuciową wrażliwość — że go bolało nawet to, co innym śmiesznem się wydać mogło, że nawet humor jego był zaprawny goryczą.

I rzeczywiście, w smutku swoim stanął tak wielki i wspaniały, że odtąd nie dosięgły go już szyderstwa, ni słowa krytyki. Wrogowie zamilkli — pokonani. Zdobył sobie uznanie i stanowisko wieszczu narodu. W życiu jego nastąpiła zmiana — danem mu było poznać choć na chwilę spokój i szczęście. W kole towarzyszyków znalazł atmosferę miłości i braterstwa. Na chwilę mógł zapomnieć o swej samotności — lecz nie na długo. Zawód spotkał go i tu; przekonał się, że ludzie ci są inni, niż się na pozór wydają; więc odszedł i wstąpił na swą własną, odrębną drogę, której nie opuścił już do końca życia. Rozpłynął się teraz w wielkiej ekstazie mistycznej, poświęcił się cały służbie nowej idei, odnalazł swe powołanie i misję „króla ducha“, stwarzającego życiu nowe formy i wiodącego ludzkość na nowe drogi. Znikły już teraz szarpania się, wybuchy rozpacz, znikła chorobliwa tęsknota za pośmiertną sławą — został jeden cel główny: uświęcenie się wewnętrzne. Lecz i teraz anioł smutku nie usunął dłoni swej z czoła poety; bo oto smutno mu teraz, że niby banita błąkać się musi zdala od umiłowanej ojczyzny, że nie wróci tam już nigdy, choć mu się dusza wrywa w strony rodzinne. Że nie zobaczy już tych pól Ukrainy, „gdzie tak smutno duszy“ — i że zdala być musi od matki, którą kochał miłością głęboką, dziecinną jeszcze niejako i pełną uwielbienia.

Tak więc smutnym był zawsze — od kolebki do grobu; smutek był niejako częścią składową jego istoty. Poezja jego była jedną wielką elegją tęsknoty za ideałem wiecznym, niedościgłym.

J. K. VIII.



NA CZEM POLEGA WIELKOŚĆ I ORYGINALNOŚĆ SŁOWACKIEGO JAKO TWÓRCY I JAKIE STANOWISKO ZAJMUJE W DZIEJACH LITERATURY POLSKIEJ.

Twórczość Słowackiego — to antyteza poezji Mickiewicza pod względem ideowym i artystycznym. U Mickiewicza przeważa

jakby siła dośrodkowa, skupiająca; treść ujęta jest w formę jasną, konkretną, o wyrazistych konturach; występują uczucia silne — wiara, wola.

W dziełach Słowackiego odczuwa się przeciwnie jakby jakąś energję rozpraszającą, pęd myśli ku nieskończoności, potężną siłę, ogarniającą wszechświat; celem jej dążenie do Boga. Siła ta ciągle się przetwarza; ustawiczny panuje tu ruch. Jest to siła odwieleń. Wynika to z potężnej indywidualności poety, który świat zewnętrzny podporządkowywał sobie; prawdą były dla niego jego własne marzenia.

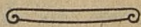
Dlatego stworzył Słowacki w poezji swej świat marzeń, świat fantazyj. Odmalował go w barwach jasnych, tęczyowych, szarmonizowanych z prawdziwym artyzmem. Z efektami świetlnymi łączy się muzyczność, główna cecha artyzmu Słowackiego. Niezmierne bogactwo tonów, melodyj i szmerów zespała się w cudowne symfonje. Każdy zaś najdrobniejszy nawet szczegół tworzy dla siebie artystycznie skończoną całość.

Naistotniejszą cechą geniuszu Słowackiego to styl, doprowadzony do wirtuozostwa. Cechuje go niezwykła lekkość, barwność, miękkość, subtelność, zadziwiająca swoboda. Uderza niesłychana łatwość i mistrzostwo w opanowaniu formy i techniki artystycznej; wiersze zdają się płynąć. Stworzył poeta najróżnorodniejsze rodzaje formy: od najpoetyczniejszej w polskiej literaturze prozy, do wiersza krótkiego.

Styl ściśle łączy się z psychiką i z charakterem poezji Słowackiego. W duszy poety tkwi umiłowanie piękna, świetność formy uważał za niezbędny czynnik twórczości artystycznej; za pomocą elastycznego i subtelnego stylu uwydatniał poeta wszelkie swe nastroje i uczucia, każde niemal drgnienie duszy. Był więc styl dla niego jakby ilustracją treści. Siła odwieleń, panująca w poezji Słowackiego, znalazła w stylu głębokie odbicie. Myśli roztopiają się i rozprzestrzeniają się w słowach.

Twórczość Słowackiego jest drugim po poezji Mickiewicza momentem w rozwoju i postępie polskiej literatury. Każdy z poetów stanowi odrębną indywidualność: Słowacki — to wcielenie poety-muzyka, Mickiewicz — to typ plastyka.

Z. P. VIII.



STANISŁAW WYSPIANSKI.

Stanisław Wyspiański urodził się w roku 1869 w Krakowie, jako syn rzeźbiarza. Marzycielskie dziecko bawiło się na stokach Wawelu; późniejsze jego życie i twórczość pozostawały pod wpływem atmosfery Krakowa, tego miasta pełnego narodowych pamiątek. Spotykał je na każdym kroku, one były powodem dumań nad świetną przeszłością Polski, tak różną od czasów jemu współczesnych. Były to bowiem lata niewoli, gdy cały naród pogrążony był w odrętwieniu i niemocy czynu. Z trzech dzielnic najbardziej patriotycznie usposobioną była Galicja, dzięki pewnym swobodom politycznym, jakie uzyskała w owym czasie od zaborcy. W Galicji też, a zwłaszcza w jej sercu, w Krakowie, mogło się wychować nowe pokolenie polskie, rozumiejące sprawę narodową i myślące prawdziwie po polsku.

Nie brakło w owym czasie w Krakowie gorących patriotów, ale poglądy ich nie były jednolite. Jedni upajali się bezkrytycznie świetną przeszłością Polski, czcząc ją w manifestacjach narodowych i obchodach rocznic. Drudzy na podstawie poglądów szkoły historyków krakowskich sceptycznie badali i krytykowali przeszłość Polski, dopatrując się przyczyny jej upadku jedynie w winach obywateli. Lecz z drugiej strony byli ludzie, którzy w swem sercu zatracili zupełnie miłość Ojczyzny i uważali patriotyzm tak w poezji jak i w życiu za frazes, godny jedynie wyśmiania. Z hasłami tych tak zwanych „pozytywistów“ nie mógł się godzić żaden szlachetnie myślący obywatel.

Na młodą duszę Wyspiańskiego działały silnie wszystkie te prądy. Zanik siły duchowej, niezdolność do czynu, jaką widział w społeczeństwie, budziły w nim ból, gorycz i bunt, tem większy, że tesame wady co w innych, tę niemoc duchową odczuwał w sobie samym. I jego nękało pytanie, w czem leży źródło nieszczęść narodu i dlatego starał się wniknąć w duszę Polaka i przywrócić ją życiu. Czy to maluje w swych utworach niedaleką przeszłość jak w „Nocy Listopadowej“ i „Warszawiance“, czy to cofa się intuicją do dawnych czasów w rapsodzie „Kazimierz Wielki“, czy to atakuje współczesne społeczeństwo w „Weselu“, wszędzie drga szczerą nuta gorącego umiłowania Ojczyzny, nawoływanie do zmiany istniejących stosunków, do pozbycia się niezdolności do czynu i oszałamiających haseł romantyzmu. Z temi hasłami, usypiającemi duszę, podjął walkę w szczególności w „Legionie“ i „Wyzwoleniu“.

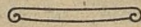
I rzeczywiście, dzieła te znalazły oddźwięk. Całe społeczeństwo ożywił nowy duch patriotyzmu, pobudził poetów i pisarzy do twórczości narodowej.

Ale nie tylko ideę nową włożył Wyspiański w swe dzieła. Dramaty jego są zupełną nowością również pod względem formy artystycznej. Forma łączy się tu ściśle z pojęciem sztuki przez Wyspiańskiego. Sztuce bowiem przypisywał rolę rewelatorki prawdy w narodzie. On sam czuł się posłannikiem, przez którego usta przemawia Bóg. Dlatego daje w dramatach szereg własnych wizyj, stwarzając zupełnie nowy styl dramatu subiektywnego. Dramaty wyposażył w język swoisty pełen wyrażeń jędrnych, dosadnych, czasem prawie brutalnych, a czasem rzewnych i poetycznych, język o ogromnem bogactwie dźwięku, dzięki któremu poezja Wyspiańskiego to nie puste słowo, lecz symfonia muzyczna.

Nie zapominajmy, że wielki dramaturg był zarazem muzykiem i malarzem-dekoratorem, największym naszych czasów. Wystarczy spojrzeć na jego przepiękne witraże w kościele Franciszkanów jak też i na polichromję tej świątyni, by zrozumieć, że Wyspiańskiemu słusznie nadano szczytne imię polskiego Michała Anioła. Monumentalność i dramatyczność treści cechuje jego malarstwo.

Połączenie tych trzech pierwiastków: poezji, malarstwa i muzyki, stworzyło jedyne w swoim rodzaju arcydzieła teatralne w literaturze, które po dziś dzień nie straciły swej wartości i zawsze będą działały na widownię z tą samą siłą. Bogactwo myśli przy nieporównanych walorach artystycznych czyni z Wyspiańskiego jednego z największych naszych poetów. Kto wie, do jakich wyżyn byłaby się uniosła twórcza myśl poety? Njestety, przedwczesna śmierć wydarła go Ojczyźnie w zaraniu jego twórczości, w 38 roku życia. Duch jego jednak żyje pośród nas i żył będzie wiecznie!...

J. K. i J. Z. kł. VIII.



DROGA DO FRANCJI.

Wakacje! Jak wielkie znaczenie dla nas ma ten wyraz, jak dużo nam mówi, wołając na swobodę i próżniactwo. Jak cieszymy się ogromnie, gdy wyjeżdżamy choćby na zapadłą naszą wieś. A cóż dopiero za radość, gdy dowiedziałam się, że już napewno jadę do Francji.

Tydzień po skończeniu szkoły — w domu rwetes. Bieganina za paszportami, wizami i t. p. Gorączka wyjazdowa, w porówna-

niu z każdą inną lat poprzednich, doprowadzona do zenitu. Wreszcie gonienie z pożegnaniem od krewnych do znajomych, gwałtowne zamykanie mieszkania na cztery spusty i odjazd. Na dworcu ostatnie pożegnania grupki znajomych, żegnających nas z westchnieniem, że nie mogą razem z nami wyruszyć za chwilę. Gdy pociąg rusza, nagle staje mi w myśli mapa Europy i pytanie: „Czy ty wiesz, gdzie jedziesz?” A potem westchnęłam: „Ojej! Jak to daleko! Jakże niemożliwie długo trzeba jechać!”

Zaczyna się więc ta nudna droga do Wiednia, przerywana co godzinę prawie wejściem konduktora lub celnika do paszportów i rewizji, co wreszcie wywołuje w przedziale niechętnie pomruki pasażerów, chcących nareszcie spać. Za Polakami bowiem wchodzi Czesi, a potem Austriacy. Zwłaszcza irytują nas celnicy cłowi, gdyż trzeba im znosić kufry, otwierać je. A na co to wszystko? By na sekundę włożyć jedną rękę do kufra, a drugą machnąć, że tam „nic niema”. Dla każdej takiej rewizji trzeba stać po godzinie lub dłużej na każdej stacji granicznej. Ulgę sprawia zjawienie się Lundenburgu, już o czwartej rano. Tam wszyscy wysypują się z wagonów (wolno dopiero po rewizji) i oblegają nieszczęsnego kelnera, który ze zwinnością kota obraca się w tłumie i rozdaje pachnącą kawę. A że jest ona znana ze swej dobroci, przeto każdy musi ją skosztować, choćby mu się nawet pić nie chciało lub z zasady nigdy kawy nie pijał, jak ja. Ale to jest „austriacka kawa”. W dwie godziny później przejeżdżamy „nad pięknym, modrym Dunajem” i — Wiedeń. Olbrzymie miasto, jeszcze uspięne, rozłożone nad brzegami rzeki. Ale dworzec tuż, więc nie można widzieć miasta. Za godzinę jedziemy dalej, do Wenecji. Ranek słoneczny, pełno wszędzie błyszczącej rosy. Wjeżdżamy na Semmering. Maszyna sapiąc coraz bardziej, pnie się krętą linią do góry. Otwieram coraz szerzej oczy na widok, jaki rozciąga się dokoła. Na pierwszym planie najwyklesze nasze świerki i sosny, cudownie zielone, pełne srebrnej rosy, a za nimi doliny głębokie z porozrzucanymi miejscowościami kąpielowemi. Białe kościoły i domy odznaczają się na zielonem tle lasów, które ciągną się wysoko, aż do szczytów gór. Gdzieniedzie tylko ukazuje się naga skała. W dolinach płyną rwące potoki, a nad nimi białe wiadukty, wsparte na wysokich, wysmukłych kolumnach. Pociąg wjeżdża na nie szybko i odważnie, zdaje się być zawieszonym między jedną górą a drugą. Wszyscy pasażerowie w oknach, nierzadko z lornetką przy oczach. Nagle zaświecają się lampy w wa-

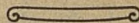
gonach, a nazewnątrz ciemno — to tunel. Potem znów ukazuje się jakaś inna dolina, inne góry, zda się, że jedne piękniejsze od drugich. Co jakiś czas mała stacja miejscowości klimatycznej. Na każdej powtarzam sobie: „Tu, tobym chętnie została“.

Po dwóch godzinach krajobraz się zmienia. Dłuższy czas jedziemy tuż nad rzeką Murycą i Murcą do Leoben. W dolinach tych rzek wioska za wioską, czasem miasteczko, lecz wszystko szare, ciemne, na tle gór, tutaj już życie płynie poważnie i szaro, gdyż nie jest to sławny Semmering. Góry przeważnie pokryte lasami, na wielkich dolinach stada bydła. I coraz dalej, dalej — zagłębiamy się w Alpy. Przez Klagenfurt zdążamy do Villach. Wspaniałe lasy na górach mijamy tuż, tuż. Drzewa szpilkowe, nie wysokie, lecz bujnie wzrosnięte, podszycie bardzo gęste, z ożone z najróżnorodniejszych roślin. Z wązkich a długich wąwozów wypływają zwinne strumyki i zdają się spieszyć na światło i równinę. Łąki pokryte gęstą trawą, o wspaniałej barwie zielonej, tak jak zieleń lasów jest ona świeża i zdrowa, po prostu ciągnie człowieka, by w niej spoczął. Wązkie doliny wołają, by zobaczyć cuda ich głębi, powietrze zdrowe, przesycone wilgocią i wonią drzew.

Ale pociąg, ciągnięty aż przez dwie maszyny, idzie wciąż dalej i dalej, a ustępujące góry odsłaniają nowe cuda. Ukazują się zdaleka nagie skały, samotne, poważnie dominujące nad lasami, na barkach swych unoszące białe płachty śniegu, który skrzy się i mieni w słońcu wszystkimi kolorami tęczy. Niejedną z tych gór pociąg musi okrążyć dokoła, a ona stoi dumna w majestacie swojego piękna, pokazując wszystkie swe cuda. Podczas zachodu słońca przyjeżdżamy nad jezioro Osjackie, długie a wązkie, otoczone z trzech stron lasem, od strony toru kolejowego ma olbrzymią górę, która zdaje się zasłaniać go przed wichrami. Ciemna powierzchnia jeziora stoi cicho i odbija złote promienie zachodzącego słońca. Nad brzegami tu i ówdzie białe wille, niby skrzące się perełki rosy na ciemno-zielonych gałęziach drzew, otaczających jezioro. Po chwili stacja Villach. Na dworcu pełno turystów, ruch, zaś opodal w miasteczku, wciśniętem między góry, cisza i spokój. Po godzinie wjeżdżamy na granicę austriacko-włoską, do Tarvisio. Tutaj już roi się od żywych, a pięknych Włochów.

(Dok. nast.)

H. N. VIII.



BEETHOVEN.

Ludwik van Beethoven, urodził się w r. 1770, w miasteczku niemieckim Bonn. Pochodził on z rodziny, w której talent muzyczny był dziedzicznym. Ojciec jego, śpiewak w kapeli elektora, oddany nałogowi pijaństwa, postępował z dzieckiem bezwzględnie i brutalnie.

U Beethovena zachodzi ścisły związek między jego twórczością i przeżyciami zewnętrznymi. Wpływ ich widnieje w charakterze wielu kompozycji.

Nauką jego zajmował się głównie Chrystjan Neefe, który odślaniał przed nim tajemniki muzyki Bachowskiej. Jako wiolista orkiestry nadwornej, poznał Beethoven technikę orkiestralną i literaturę symfoniczną. Wybitny jego talent, zwrócił ogólną uwagę. Za sprawą hrabiego Waldsteina, wyjechał do Wiednia, aby się kształcić u Haydna. Jednak ten, zajęty własną twórczością, niewiele sobie zadawał trudu, aby młodego Ludwika czegoś nauczył. Beethoven przebywał bardzo często w salonach wiedeńskiej arystokracji, aż padł na niego złowrogi cień. Beethoven począł powoli tracić słuch. Od samobójstwa wstrzymywała go jedynie myśl, że ma jeszcze sztuką swoją coś świata do powiedzenia.

I odtąd rozpoczyna się tragiczna walka Beethovena. W miarę jak zamierał dla niego świat zewnętrzny, tem śmielej i wyżej wzbijał się jego twórczy duch. Umarł w roku 1827 we Wiedniu, gdzie przepędził większą część swego życia.

Walkę życiową stoczył Beethoven z bohaterskim zaparciem się siebie; ponieważ sztuka jest bezpośredniem odbiciem jego życia, przeto pierwiastek heroizmu charakteryzuje jego utwory.

Tworzył jedynie z wewnętrznego impulsu, niezdolny do żadnego przymusu. Każda kompozycja jest dla siebie indywidualnością, każda bowiem wypłynęła z innych pobudek uczuciowych.

Beethoven jest przedewszystkiem kompozytorem instrumentalnym. Punktem wyjścia jego twórczości jest muzyka fortepianowa, której styl przetworzył, a technikę skierował na nowe tory. Jako pianista celował Beethoven w sztuce improwizacji; zdumiewał potęgą natchnienia i doskonałością formy. To właśnie stanowi istotę twórczości Beethovena i nadaje jego muzyce piękno klasyczne.

Wszystkie jego kompozycje, są to właściwie improwizowane fantazje, o nieskazitelnej formie i logice konstrukcji.

W sonatach fortepianowych stwarza Beethoven typ tej formy, której nadał postać klasyczną, po nim już nieprześcignioną. Sonaty

jego składają się z czterech ogniw: I.) allegro, tempo szybkie, II.) adagio, tempo wolne, III.) scherzo lub menuet i IV.) finał.

Charakterystycznym ustępem dla zwięzłości i bogactwa twórczych pomysłów Beethovena jest przetworzenie, gdzie tematyczna praca, osnuta na wyzyskaniu jednego motywu rytmicznego czy melodyjnego, dosięga wyżyn, na które nie wspiał się żaden inny kompozytor.

Tonatywne adagio, ma nastrój niemal religijnej powagi; charakteryzuje je szeroka, patetyczna melodia, natchniona najgłębszą treścią uczuciową.

Scherzo, jest to forma, w której jednoczą się pierwiastki powiewnej lekkości, humoru i pogody.

W końcu ostatnia część sonaty — finał, posiada u Beethovena formę ronda.

Niektóre sonaty mają charakter wirtuozowski. Symfonje są właściwie sonatami na orkiestrę. Na szczególną uwagę zasługuje symfonia 9. Składa się ona bowiem z obrazów, będących każdy dla siebie odrębną całością, odzwierciedlającą różnorodne stany psychiczne autora.

W finale występują wspaniałe chóry. — Wybitne miejsce w twórczości Beethovena zajmują trios, kwartety, kwintety, koncerty i fantazje.

Na polu muzyki kościelnej tworzy Beethoven wspaniałe Msze, mające charakter ściśle subiektywny, tak, że będąc poematami lirycznymi, streszczają uczuciowy stosunek artysty do wiary.

F. S. VII.

ZAGADKI.

1. Pierwsza i druga, to drzew część składana,
Nim je obrobi piła tartakowa,
A gdy z kolcami — wówczas pierwsze trzecie
Całość: ozdoba; sądzę, że zgadniecicie...
2. Pierwsze i trzecie — węża ukąszenie,
Prawie zazwyczaj kończy się śmiertelnie.
Na drugą trzecią, sumy określenie,
Liczą papiery kupcy i papiernie.
Całość — to ptaszki hen! z nowego świata,
Muszkami żywią się, i miodem z kwiatu.

J. D. V.